

**JERZY KŁOCZOWSKI**  
ur. 1924; Bogdany Wielkie



Miejsce i czas wydarzeń	Lubelszczyzna, PRL
Słowa kluczowe	projekt Polska transformacja 1989-1991, Mieczysław Brzozowski, Polska Zjednoczona Partia Robotnicza, PZPR, Zjednoczone Stronnictwo Ludowe, ZSL, Lublin, Puławy, Kraśnik Lubartów, Lubelszczyzna, Komitet Obywatelski Lubelszczyzny, komitety obywatelskie na Lubelszczyźnie, kampania wyborcza 1989, wybory czerwcowe 1989

### Charakterystyka kampanii wyborczej

W miastach było łatwiej zasadniczo trafić do ludzi, ale jak trafić do ludzi na wsi? Od razu główną naszą troską było szukanie jakichś zaufanych osób, które mogłyby natychmiast podjąć działania. Niestychanie ważną rzeczą było bardzo autentyczne zaangażowanie szczególnie dużej liczby osób. Ważna była od początku rzeczywiście atmosfera współpracy i szukania. Każdy był szalenie dumny, że znalazł w [jakiejś] gminie kogoś, kto zaangażował się w kampanię. Było niesłychanie ważne, aby koło nich zaczęli gromadzić się inni ludzie. [Przyjeliśmy, że] każda gmina powinna mieć grupę, która przygotowałaby [wybory]. Był Komitet, powstał sekretariat Komitetu oraz grupy w całym województwie. Ważne były bliskie kontakty w skali województwa. Stosunkowo szybko udało się to zrealizować. Wybory bardzo szybko się zbliżały. Wcześniej trzeba było oczywiście dokonać wyboru naszych kandydatów.

Po stanie wojennym była z jednej strony konspiracyjna „Solidarność”, z drugiej strony była mała grupa konspiracyjna reprezentująca wszystkie wyższe uczelnie w Lublinie. Nie zapominajmy, że to było parę lat pewnego przygotowania się ludzi, którzy się orientowali, mieli pewne kontakty, obserwowali. Te kontakty zostały uruchomione w momencie kampanii wyborczej.

Decyzją ważną było utworzenie Komitetu i jego sekretariatu. Istotną rzeczą było utworzenie w całym województwie takich żywych ośrodków, okręgowych komitetów. Powstały one w Lubartowie, Puławach i Kraśniku. My mieliśmy z nimi stały kontakt. One musiały działać na terenie poszczególnych gmin im podlegającym. My byliśmy o tym informowani. Chodziło o to, by skutecznie kontrolować, czy całość obszaru była objęta działaniami Komitetu.

Były czasami też wyjazdy członków naszego Komitetu w różne miejsca, żeby spotkać się z ludźmi. Nie mam niestety szczegółowego wykazu miejscowości, w których

byliśmy, ale dbaliśmy o to, żeby jeździć. W terenie często były wykorzystane kościoły. Ksiądz Mieczysław Brzozowski bardzo dbał o to, żeby księża nas wspierali; niektórzy z nich trochę się bali. Pamiętam, że gdzieś (nie pamiętam dokładnie gdzie) ksiądz ogłosił, że kto chce, to może po mszy na cmentarzu zostać, bo tam akurat pan profesor [Jerzy] Kłoczowski coś powie. Ileś ludzi zostało i myśmy tłumaczyli, że będą wybory, mamy naszych kandydatów, bardzo prosimy was o udział. Tego rozmaitego rodzaju akcje były ważne.

W niektórych gminach byłem po prostu uderzony zaangażowaniem ludzi. To zostało mi w pamięci. Na spotkania przychodzili ludzie z różnych wsi. Potem członkowie Komitetów w terenie dbali oczywiście na takim spotkaniu; byli ludzie możliwie z wszystkich wsi. Oni się angażowali i myśleli, do kogo konkretnie trafić, kto jeszcze opór stawia, twierdząc, że nie pójdzie na wybory. Chodziło w tym wypadku o to, by akcja sięgnęła możliwie jak najgłębiej. Trudniej było prowadzić kampanię wyborczą na wsi i to był dla nas, przynajmniej w początkach, istotny problem. W miastach – w Lublinie i Puławach – liczne środowiska [były bardzo zaangażowane], a na wsi trzeba było tworzyć coś od nowa; sądziliśmy, że przecież tam były partie, takie jak ZSL i PZPR. To było uderzające, że z biegiem czasu coraz więcej tych partii prawie nie było widać. To jest bardzo ciekawa historia, na przykład na wsiach nie było poczucia, że partie rozwijają wielką akcję. Partia jakby zlekceważyła [ten elektorat – red.]; może myślała, że ma wszystko w ręku, że i tak wygra te wybory. Tymczasem zaczęto nam mówić – były rozmaite też informacje – że partyjni zaczęli się tłumaczyć znajomym niepartyjnym, że ich partyjność wcale nie wynika z przekonania... Już było wyraźnie widać, że takich wojowników komunizmu prawie nie było. Gdzieś tam może ktoś jeszcze był, ale się raczej już ukrywał.

Na początku mogliśmy sobie postawić pytanie, czy w ogóle będziemy mieli swoich ludzi do prowadzenia kampanii, na wsi zwłaszcza. Na zakończenie kampanii mieliśmy poczucie, że zrobiliśmy wszystko, co można było zrobić w bardzo krótkim czasie.

Ostatecznie nie byliśmy jednocześnie pewni wyniku wyborów, pamiętając, że po raz pierwszy od lat ludzie mieli dokonać własnego wyboru. Wcześniej uczestniczyli w wyborach państwowych, głosowali na listy ustalone [odgórnie – red.]. To nie były żadne wybory, tutaj pierwszy raz ludzie mieli dokonać takiego wyboru.

<b>Data i miejsce nagrania</b>	2014-01-28, Warszawa
<b>Rozmawiał/a</b>	Łukasz Kijek
<b>Transkrypcja</b>	Maria Radek
<b>Redakcja</b>	Łukasz Kijek, Janka Kowalska
<b>Prawa</b>	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"